

Jak prowadzić skuteczną politykę migracyjną i nie popełniać błędów innych państw



ROBERT KURASZKIEWICZ

W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

Jeżeli dzisiaj nie otworzymy szerzej drzwi dla osób nam kulturowo bliskich już za kilka będziemy wpuszcząć kogo się da zaciskając zęby i zamykając oczy

Polska opinia publiczna całą drugą połowę 2021 roku żyła problemem migracji. Dokładnie rzecz biorąc kryzysem granicznym, który nastąpił w wyniku wykorzystania imigrantów do wojny hybrydowej Łukaszenki z Polską i Unią Europejską. Chęć migracji do Europy została cynicznie wykorzystana przez bezwzględny reżim do brutalnej gry politycznej. Nie zmienia to faktu, że po raz pierwszy w Polsce stanęliśmy przed problemem masowej migracji osób z Bliskiego Wschodu i Azji Centralnej. Dzięki temu musimy sobie zdać sprawę, że potrzebujemy świadomej i zgodnej z polskim interesem polityki migracyjnej. Pozorny spokój na granicy nie jest rozwiązaniem problemu.

Migracje przez wieki

Czynnik demograficzno-ludnościowy, dzisiaj powiedzielibyśmy kapitał ludzki, zawsze odgrywał istotną rolę w budowie potencjału państw. W dawnych czasach starożytności i początków średniowiecza walka toczyła się o niewolników, czy też

możliwości przymusowych osiedleń (tak powstała chociażby polska mniejszość na Wileńszczyźnie, której początki sięgają czasów kiedy to książęta litewscy masowo uprowadzali w XIII i XIV wieku chłopów głównie z Mazowsza). Po prostu zawsze ilość pracy do wykonania była większa niż możliwości populacyjne, a wzrost gospodarczy poprzez większość czasu miał charakter ekstensywny. Terytorium i ludność w daleko idącym stopniu wpływały na pozycję państwa. Więcej ludności mogło wytworzyć większą ilość dóbr.

Polska w swojej historii od najdawniejszych czasów starała się również budować swój potencjał dzięki ściąganiu cudzoziemców. Osadnictwo na tzw. prawie niemieckim miało w średniowieczu zapewnić dopływ lepiej rozwiniętych gospodarzy z innych krajów, głównie z terenów Rzeszy Niemieckiej i podnosić ogólny poziom gospodarki wiejskiej. W miastach również dominowały żywioły międzynarodowe, które zapewniały doświadczenie w rzemiośle i handlu. Polscy książęta i królowie w czasach średniowiecza dawali

przywileje osadnicze Żydom w celu zwiększenia możliwości obrotu kapitału i handlu – takie były początki osadnictwa żydowskiego w Polsce, które potem rozwinęło się na masową skalę dzięki temu, że Żydzi w Polsce mogli prowadzić swoje biznesy, otwarcie praktykować religię mojżeszową i swoją kulturę. W czasach wojen religijnych w Europie schronienie w Polsce znajdowali zarówno katolicy

W pierwszej kolejności migracja do Europy miała charakter ekonomiczny i pozwalała osiągać dynamiczny wzrost gospodarczy dzięki uzupełnianiu niedrogiej siły roboczej

szkoccy jak i hugenoci francuscy. Oczywiście nigdy nie było idyllicznie, ale generalnie w miarę upływu czasu udawało się kulturowo integrować obcokrajowców. Niektóre grupy stawały się wprost wzorcami patriotyzmu jak na przykład Karaimowie, czy też Ormianie. Można stwierdzić, że przez większość swojej historii Polska była krajem wielonarodowym, ale z wyraźnie atrakcyjną i dominującą polską kulturą opartą na chrześcijaństwie.

Polska stała się w zasadzie krajem jednolitym etnicznie w wyniku II wojny światowej i decyzji Stalina. Ta jednolitość kulturowa i likwidacja uprzywilejowanych grup społecznych blokujących realną konkurencję stała się jedną z podstaw sukcesu rozwojowego Polski po 1989 roku. Taką

tezę sformułował nie żaden nawiedzony radykał, ale prof. Marcin Piątkowski w swojej książce „Europejski lider wzrostu”. Zwartość narodowa i kulturowa pozwoliła nam uniknąć trwonienia kapitału społecznego na ewentualne konflikty wewnętrzne w okresie wychodzenia z traumy komunistycznej i pomogła lepiej zbudować solidarność społeczną w momentach kryzysowych, których po drodze było niemało. W związku z tym widać, że aspekt kulturowy jest niezmiernie ważny, również w odniesieniu do zagadnień ekonomicznych.

Tykająca polityczna bomba

Kwestie demograficzno-immigracyjne są jednymi z najważniejszych wyzwań przed którymi stoi obecnie Europa i Polska. Wyjątkowość obecnych czasów polega na tym, że populacja rozwiniętych krajów Północy zmniejsza się nie w wyniku wojen, czy też masowych chorób, ale przede wszystkim z powodu naturalnych procesów. W miarę rozwoju materialnego i budowy „safety net”, czyli struktury pełnego zabezpieczenia socjalnego zmniejsza się gotowość ludzi do posiadania dzieci. W jeszcze relatywnie niedawnych czasach liczne potomstwo było jedyną formą zabezpieczenia na spokojną starość. Dzisiaj tę funkcję pełnią systemy emerytalne z coraz bardziej rozwiniętą, również w Polsce, infrastrukturą domów opieki społecznej. Licznie podejmowane w Zachodniej Europie w ostatnich dekadach próby zwiększenia dzietności przyniosły co najwyżej umiarkowane efekty i wpłynęły na przyhamowanie trendu, ale nie na jego odwrócenie. Zachodnia Europa od kilkadziesiątu już lat uzupełniała własne ubytki demograficzne za pomocą imigracji wewnątrz europejskiej kosztem Europy Środ-

kowej i Południowej, a następnie dawnych własnych kolonii w wypadku Francji, Wielkiej Brytanii, Belgii i Holandii, czy też Turcji w wypadku Niemiec. W pierwszej kolejności migracja do Europy miała charakter ekonomiczny i pozwalała osiągać dynamiczny wzrost gospodarczy dzięki uzupełnianiu niedrogiej siły roboczej. U jej podłoża było jednak przekonanie, że w bogatej Europie imigranci z innych kręgów kulturowych, w tym muzułmanie, szybko się zeświecczą i zintegrują w ramach dominującej liberalnej ideologii praw człowieka. Z wielu powodów tak się jednak nie stało.

Dzisiaj problem imigracji jest tykającą bombą polityczną z dwóch powodów. Po pierwsze dynamicznie rosnące mniejszości muzułmańskie wewnątrz krajów integrują się bardzo opornie, a po drugie rośnie w całej Europie sprzeciw społeczny wobec przyjmowania nowych imigrantów. Zagadnienie imigracji stało się jednym z najważniejszych problemów wpływających na wyniki wyborów. W Wielkiej Brytanii hasło „take back control” oznaczało sprzeciw wobec wpływu Brukseli na politykę brytyjską, ale przede wszystkim odnosiło się do kontroli granic kraju i zahamowania napływu imigrantów.

Jeszcze w 2015 roku, na fali liberalnej iluzji starego świata (moim zdaniem jej już ostatniej fali), przywódcy najważniejszych państw Unii próbowali wymusić odgórny system „dystrybucji” kwotowej nowych imigrantów pomiędzy poszczególne kraje. Spotkało się to jednak z jednej strony z oporem politycznym kilku państw Unii, a co ważniejsze z oporem społecznym w ich macierzystych krajach. Zaowocowało to między innymi tym, że stanowisko Polski w ostatnim kryzysie na granicy polsko-białoruskiej było popierane przez większość państw europejskich zarówno

z powodu hybrydowej wojny Łukaszenki, jak i zagrożenia niekontrolowaną imigracją.

Spieszmy się powoli

Polska już od jakiegoś czasu stała się krajem, który pod względem struktury demograficznej dołączył do krajów Zachodu. Jesteśmy w sytuacji trwałego deficytu siły roboczej, a polska gospodarka straciłaby szansę rozwojową bez imigrantów zasilających polski rynek pracy. Dodatkowo populacja Polski zmniejszyła się w latach 2020 – 2021 o około 300 tysięcy osób w efekcie bezpośrednich i pośrednich skutków Covid-19. Te nożyce będą się dalej rozwierać zarówno w Polsce jak i w całej Unii wytwarzając dużą próżnię pomiędzy wewnętrznymi potrzebami demograficznymi a narastającymi brakami. Pokusa i ryzyko niekontrolowanej migracji będą coraz silniejsze. Również dlatego, że wielu miejscach w Afryce i Azji będzie narastać presja migracyjna do Europy. W związku z tym odpowiedź na pytanie czy potrzebujemy imigrantów jest jasna. Tak, potrzebujemy i powinniśmy w Polsce wdrożyć politykę ich przyjmowania i adaptowania. Jednocześnie powinniśmy robić wszystko żeby uniknąć błędów, które popełniono na Zachodzie.

Jakie to błędy? Zbyt szybkie historyczne tempo imigracji i imigracja z krajów o kulturze muzułmańskiej, naiwne przekonanie, że osoby z innych kręgów kulturowych łatwo zintegrują się z oficjalną kulturą liberalno-demokratyczną, korzystanie przez świeżych imigrantów z polityki socjalnej i doprowadzenie do powstania gett mniejszościowych w wielu metropoliach europejskich, co zaowocowało powstaniem dzielnic nędzy i bezprawia.

Świadoma polska polityka migracyjna powinna polegać na otwarciu drzwi dla

kulturowo nam bliskich imigrantów. W pierwszej kolejności powinniśmy stworzyć program możliwości uzyskiwania obywatelstwa dla osób z krajów dawnego Związku Sowieckiego, którzy przepracują w Polsce kilka lat bez kłopotów z prawem. Już w tej chwili w Polsce mieszka i pracuje ponad milion Ukraińców i około 100 tysięcy Białorusinów. Duża część z nich najprawdopodobniej byłaby zainteresowana pozostaniem w Polsce na stałe, a istotne jest to, że populacja Ukraińców i Białorusinów w Polsce nie jest skoncentrowana w jednym konkretnym regionie, co uniemożliwia powstanie getta narodowościowego. Nie możemy zapominać, że możliwości zwiększenia migracji z Ukrainy są praktycznie na wyczerpaniu i jeżeli nie zaproponujemy działań w ciągu kilku następnych lat to stracimy okazję na wzmocnienie polskiego potencjału. Oczywiście powyższa teza nie uwzględnia ewentualnej wojny rosyjsko-ukraińskiej, która w wielu wypadkach zmieni istotnie założenia a może doprowadzić do migracji nawet milionów ludzi, ale wtedy będziemy raczej się borykali z kryzysem humanitarnym.

Polityka integracji

W ubiegłym roku polski rząd wprowadził kolejny pakiet prawny ułatwiający legalną pracę dla obywateli Ukrainy i przygotował pakiet ułatwień dla Białorusinów, którzy zdecydowali się opuścić Białoruś po pacyfikacji protestów demokratycznych. Nawiasem mówiąc przykro było słuchać opinii Białorusinów, że lepsze warunki dostawali w Kijowie, ale wybierali Polskę ze względu na potencjał, obecność Polski w Unii i bezpieczeństwo. To wszystko były działania w dobrym kierunku, ale pora na postawienie postulatu o możli-

wości uzyskania obywatelstwa polskiego przez pracujących u nas i żyjących w Polsce Ukraińców i Białorusinów. Tylko taki wariant może zdecydować o tym, że zostaną w Polsce na stałe. Powtarzam, że próżnia między potrzebami rynku pracy a kryzysową sytuacją demograficzną będzie narastać. Jeżeli jej nie wypełnimy osobami bliskimi nam kulturowo będzie narastać presja na imigrację osób z dalszych obszarów.

Świadoma polska polityka migracyjna powinna polegać na otwarciu drzwi dla kulturowo nam bliskich imigrantów

Poza kwestią Ukrainy i Białorusi powinniśmy wdrożyć program ułatwień dla migracji osób z dawnego Związku Sowieckiego, które historycznie mają związki z polskością, czy to poprzez fakt obywatelstwa II Rzeczypospolitej przodków, czy też korzenie narodowościowe. Podobne programy można proponować polskiej imigracji z innych krajów, np. Argentyny, czy też Brazylii.

Pomimo tego, że ilość studentów obcokrajowców w Polsce szybko rośnie nadal jesteśmy w ogonie europejskim w tym zakresie i powinniśmy starać się zwiększać ilość studentów z zagranicy gotowych do studiowania w Polsce. Jednym z elementów strategii umiędzynarodawiania studiów wyższych w Polsce mogłby stać się program uzyskiwania polskiego obywatelstwa po zakończeniu studiów. Kilka lat studiów to byłby wystarczający czas na wrośnięcie w polską kulturę i zdobycie

doświadczeń, które pozwoliłyby szybko rozpocząć samodzielne życie i podjęcie pracy. Polska już dzisiaj ma sensowne przepisy pozwalające na pracę w Polsce studentom zagranicznym w czasie studiów, ale wyzwaniem jest stworzenie programów, które dla preferowanych dla nas grup studentów pozwolą docelowo również uzyskać obywatelstwo. Np. wysoko oceniane w rankingach są studia medyczne w Polsce, dlaczego nie stworzyć możliwości uzyskania nie tylko legalnej pracy ale i obywatelstwa dla osób, które te studia skończą. Dzisiaj mamy realną konkurencję w walce o kapitał ludzki i możliwość kształcenia na polskich uczelniach może być argumentem na rzecz przyciągania do Polski najbardziej utalentowanych osób.

Świadoma i efektywna polityka imigracyjna, która pozwoli nam uniknąć przynajmniej części problemów, które widzimy na zachodzie Europy powinna składać się z dwóch nurtów. Pierwszym powinno być szerokie otwarcie drzwi dla osób nam bliskich kulturowo z Europy Środkowej i Wschodniej i osób nawet ze śladowymi związkami z polskością z całego świata. Drugim nurtem powinien być system kształcenia dla obcokrajowców, z których część mogłaby i powinna pozostać w Polsce na stałe. W każdym elemencie powinniśmy kłaść akcent na to, że przyjmujemy przybyszów, po to żeby stali się częścią polskiej kultury i polskiej wspólnoty zachowując sobie prawo do kształtowania charakteru i sposobów imigracji. Humanitaryzm nie jest dobrą podstawą do polityki imigracyjnej i na dłuższą metę sprawia więcej kłopotów dla wszystkich niż pożytków. Może zabrzmieć to paradoksalnie,

ale warunkiem dobrej polityki imigracyjnej jest kontrola granic, czyli panowanie nad przepływami ludzkimi poprzez państwo, ponieważ we współczesnym świecie nie chodzi tylko o fizyczną granicę. Państwo, w interesie wspólnoty, którą reprezentuje, ma prawo a nawet obowiązek ingerować w charakter i kierunki imigracji do naszego kraju. Jak to powiedział Ludwik Dorn w wywiadzie-rzece „Rzeczpospolita Trzecia i Pół” udzielonym Jaremie Piekutowskiemu, „jeżeli mamy uchodźcę mułkę i uchodźcę inżyniera i lekarza, to mułka powinien... poczekać”.

Polityka imigracyjna nie jest już kwestią wyboru, ale koniecznością

Polityka imigracyjna nie jest już kwestią wyboru, ale koniecznością. Współczesne trendy demograficzne są takie, że Polska stworzy politykę imigracyjną zgodną z naszym interesem narodowym, albo i tak anarchiczne fale imigracyjne będą do Polski płynąć. Tworząc politykę imigracyjną, która ma być częścią polityki społecznej i w swoich celach zakładać pełną integrację przyjmowanych osób z polskością dajemy sobie szansę na kontrolowanie tego procesu. Presja migracyjna ze strony rynku pracy będzie rosła. Jeżeli dzisiaj nie otworzymy szerzej drzwi dla osób nam kulturowo bliskich już za kilka będziemy wpuszczać kogo się da zaciskając zęby i zamykając oczy.